

PORADNIK JĘZYKOWY

I. JĘZYK A SPOŁECZEŃSTWO.

(Stosunek świadomości do wyobrażeń językowych).

Język przedstawia podwójne zagadnienie: 1. indywidualne, jednostkowe — gdy mianowicie przedmiotem analizy jest ten fakt, że człowiek w swej psychice wykonuje akty językowe, noszące również dwojaki charakter bądź percepcyjny, bądź wytwórczy; i 2. zagadnienie społeczne, socyalne.

Ostatnie dotyczy tego ciekawego faktu, że jakaś większa masa ludzi posługuje się tym samym językiem tak w znaczeniu dyalektu, jako też i języka literackiego, a między nimi jest tylko różnica stopnia rozwoju.

Jako fakt jednostkowy i jako fakt społeczny ma język charakter instytucji, nałożonej na człowieka, jakby z zewnątrz — stale i normalnie z przeszłości, której granicy postępującej wciąż za nami nie można oznaczyć. Musi być jednak ważna różnica w traktowaniu jednostki i społeczeństwa, jako obiektów językowych: oto jednostka mówi, wykonuje akty językowe, oprócz tego zaś ma w swej duszy, powiedzmy — gramatykę języka mówionego i jakąś część materiału słownikarsko-fonetycznego — zjawisko słusznie akcentowane przez Sèchehaya jako zagadnienie w jego ostatniej książce (*Programme et méthodes de la linguistique theorique. Psychologie du langage. Paris — Leipzig — Genève 1908*), i podkreślone przez Streitberga (*Ind. Forsch. XXVI. artykuł: Kant u. die Sprachwissenschaft*), — społeczeństwo zaś jako obiekt językowy — nie mówi, nie wykonuje aktów językowych, ale jedynie nosi w sobie gramatykę języka, jego cały materiał słownikarski i fonetyczny. Pojęcie języka, jako instytucji społecznej można ewentualnie rozszerzyć w tym kierunku, że się obejmie jej zakresem cały okres życia historycznego języka od jego początku aż do śmierci — wymarcia. Te dwie granice życia językowego nie pokrywają się jednak z granicami życia społeczeństwa; język może wymrzeć — z reguły jednak nie bez śladu — a społeczeństwo nadal istnieje, przyjąwszy język inny; i naodwrot wywrzeć może społeczeństwo, które dany język wytworzyło,



język zaś może żyć nadal w ustach innego społeczeństwa, które go zapożyczyło, względnie jako środek sztuczny (łacina średniowieczna lub sanskryt).

Cały kompleks zagadnień, związany z rolą języka jako czynnika społecznego, jest naturalnie za obszerny do omówienia choćby i najbardziej pobieżnie w krótkim odczycie; tutaj zatem zajmę się jedną tylko kwestią — mianowicie:

Co dają specjalnie-językowe czynniki danego języka jakiemuś społeczeństwu? Pominę tu zatem wszystko to, co ma charakter, że się tak wyrażę, kosmopolityczny, a więc wszystkie te rzeczy, które daje każdy język społeczności językowej, w której panuje, — a przedmiotem rozważania będzie jedynie to, co np. język polski daje społeczeństwu polskiemu, francuski francuskiemu itd., z góry zaś wyłączam pytania, dotyczące tego wszystkiego, co dają wspólnego np. wymienione języki swoim społeczeństwom.

Najbardziej bijąca w oczy różnica między językami istnieje w symbolice fonetycznej. Jestto ten znany fakt, że to samo wyobrażenie, względnie uczucie, różnymi środkami fonetycznymi wyraża się w różnych językach. I tak uczucie bólu, cierpienia, względnie związane z niem wyobrażenie, symbolizuje się w polszczyźnie wyrazem *ból*, zatem głoskami, *b, u, l*, we francuzczyźnie wyrazem *douleur*, względnie *mal*, więc głoskami *d, u, l, ɔ, r*, względnie *m, a, l*, w niemczyźnie wyrazem *Schmerz* głoskami *š, m, e, r, c* i t. d.

Jeżeli zachodzi czasem identyczność fonetyczna w symbolizowaniu danego wyobrażenia to jest to czysty przypadek, jak np. cytowane przez Meilleta (w *Introduction* wyd. I. str. 3.) ang. i perskie *bad* 'zły', atoli jest możliwe, że kompletnej, zupełnej identyczności i w tym wypadku brak jest również. a tylko naogół ma ona miejsce. Nieprzypadkowa naogół tożsamość symboliczno-fonetyczna może zachodzić w wypadkach świeżych bardzo zapożyczeń, o których jednak zaliczenie do języka ogólnonarodowego, lub plemiennego można się spierać. Tak np., jeżeli Stefan Żeromski używa w 'Ludziach bezdomnych' wyrazu *Schadenfreude* to nie jest wcale rzeczą wyłączoną, że bardzo wielu Polaków z warstwy inteligentnej wymawia wymieniony kompleks fonetyczny zupełnie tak samo, jak wielu Niemców, a więc mielibyśmy kompletną identyczność tak środków fonetycznych jak i wyrażanych nimi elementów wyobrażeniowo-uczuciowych. Ale, choćby nawet i tak było, to z punktu widzenia nas interesującego na razie — rzecz to przypadkowa, a więc wyżej zaznaczonego faktu nie zmienia.

Głoska jest bardzo złożonym tworem psychicznym; przede wszystkim jej strona wyobrażeniowa jest tak skomplikowana, że

obejmuje sobą skombinowane ruchy z jakich stu mięśni (Rousselot *Phonet. exper. I. partie, Scripture: Elements of experim. Phon.* 229 in.); prócz tego każda głoska ma bez wątpienia sobie właściwy ton uczuciowy, wahający się plemiennie, a pewnie i indywidualnie. Uczucie głoskowe jest tworem również skomplikowanym i również produktem rozwoju historycznego, może nawet w wyższym stopniu, niż strona wyobrażeniowa głoski i to — nie waham się powiedzieć — tak w znaczeniu antro-po-fonicznym, antro-po-ruchowym, jak i biologicznym naogół. Atoli uczucie to jest nader nikłe i uświadomić go sobie refleksją zapewne nie jest możliwe — chyba w jakichś szczególnie pomyślnych warunkach. Jest to jednak następstwem tego faktu, że w epoce rozwoju języka, historycznie i przedhistorycznie nam znanej, wyraz jest tym tworem psychicznym, na którym się koncentruje uwaga podmiotu mówiącego — wyraz, względnie zdanie, głoska zaś jest tworem już najzupełniej zautomatyzowanym, pozbawionym wszelkich śladów świadomości.

Wyrazy zatem tego samego języka o różnym składzie fonetycznym mają różne zabarwienia uczuciowe, niezależnie od względów znaczeniowo-syntaktycznych np. fr. *douleur* - || - *mal*, co się zapewne odbija i na ich rozwoju semazyologicznym; tem bardziej można to twierdzić o wyrazach symbolizujących te same wprawdzie znaczeniowe elementy, ale występujących w różnych językach i mających różny skład fonetyczny. Tak więc pols. *ból* ma inne zabarwienie uczuciowe, niż fr. *douleur*, *mal* lub niem. *Schmerz* tylko dlatego, że w skład jego wchodzi inne elementy fonetyczne. Stąd też tenże sam tekst pod względem treści ma inny koloryt uczuciowy, o ile jest napisany (czy wymówiony) w tym lub owym języku, czy narzeczu, niezależnie od najrozmaitszych innych czynników, jak np. tego, że każdy język ma tylko swój sobie właściwy rozkład elementów znaczeniowych, syntaktycznych, sobie właściwe wartości kulturalne i t. d. Zapewne wynikiem tego faktu jest znana zasada, polecająca czytanie zwłaszcza dzieł z zakresu literatury t. zw. pięknej w oryginale, więc w języku, w którym utwór został napisany. Logicznie, poznawczo rzecz biorąc, o ile chodzi o sam szkielet przesłanek i wniosków, korzyści z czytania w oryginale niema się żadnej, albo nader niewielką, zyskuje się jednak ogromnie, wchodząc w tło uczuciowe języka, wartość to jednakże względna z punktu widzenia czysto poznawczego (po za językoznawstwem).

Można twierdzić a priori, że ton uczuciowy języków, mający swe źródło w wyżej oznaczonych czynnikach, nie tworzy w rozwoju językowym 'une quantité négligeable', ale mówić dziś o tem coś,

coby nie nosiło charakteru czczego fantazyowania — we współczesnym stadyum nauki — nie jest możliwe. Co najwyżej możnaby wskazać takie fakty, jak ten np., że zapewne nie bez kozery właśnie we Włoszech, gdzie język jest specjalnie dźwięczny, rozwinęły się takie formy poetyckie, jak: oktawa, sestyna, tercyna, sonet itp. formy różnych *canzon*, gdy na germańskiej północy inny rodzaj się utrwalił. Fakty te łączą się bardzo ściśle z muzyką, a co do tego warto sobie przypomnieć, co mówił i pisał n. p. muzyk tej miary, jak Paderewski o 'tempo rubato' u Szopena i o jego związku z naszym charakterem narodowym. — Na dziś więc można mówić o samej materalnej wadze elementów fonetycznych języka i pomijając dalsze skutki, brać w rachubę sam fakt ich istnienia w sferze wyobraźniowej danej społeczności i o bezpośrednich tego następstwach; ale o tem niżej.

Rozkład elementów znaczeniowych w stosunku do symbolizujących je kompleksów fonetycznych jest w różnych językach różny; mam tu na myśli ten znany fakt, że n. p. (konsekwentnie mówiąc) wyrazy pols. *ziarno* — *zboże* niezupełnie się pokrywają co do zakresu z wyrazami niem. *Korn* lub *Getreide*, już nie mówiąc o tego rodzaju słowach, jak *król* — *Kaiser*, *König*, które są bardziej zależne od stosunków kulturalnych. Fakt ten ma doniosłe znaczenie w rozwoju ludów i musi mieć skutki realne w zakresie kojarzenia wyobrażeń, a to znowu ma swoje następstwa w rozwoju działów kultury, począwszy od nauki a skończywszy n. p. na handlu.

Toż samo mniej-więcej da się powiedzieć o pewnych sposobach słowotwórczych; n. p. znana właściwość niemieczyzny: ogromna łatwość złożzeń wyrazowych; ma to swoje dodatnie i swoje ujemne strony a te ostatnie może nawet w wyższym stopniu, ale mnie nie chodzi o ocenę praktycznej wartości tego rysu języka, jeno o sam fakt wpływu. Weźmy np. taki wypadek, że w Berlinie w maju lub czerwcu w ogóle na wiosnę każda albo tylko sprytniejsze firmy mleczarskie dają wielkie ogłoszenia 'feinste Grasbutter' — oczywiście nieco droższe, niż inne rodzaje masła. Każdy, któremu się sprzykrzyło podejrzaney wartości masło restauracyjne (— o co tam nader łatwo —), skłonny jest sobie wyobrazić od razu bajeczną łąkę, pokrytą wspaniałą świeżą trawą, a na niej doskonale wyglądające pasące się krowy — no i że to 'Grasbutter' właśnie te wszystkie życiodajne środki zawiera. Wielu kupuje, aby się następnie przekonać, że różnica jest albo żadna, albo bardzo mała. Ta łatwość tworzenia nowych pojęć w niemieczyźnie wykazuje pewną zgodność z łatwością i ilością ich wytwórczości przemysłowo-handlowej i nau-

kowej np.: w obu wypadkach jest wielka ilość a nie pierwszorzędnej jakości 'schlecht und billig' — ale praca jest ogromnie wydajna (co do ilości) i systematyczna, co trzeba szczerze i niejednokrotnie z zazdrością podziwiać. W językach zaś tego typu, co n. p. polszczyzna lub francuzczyzna, pojęć takich, jak 'Grasbutter' tworzyć tak łatwo nie można; trzeba długo opisywać rzecz np. pols. 'masło, otrzymane od krów, wypasanych (tylko) trawą (świeżą)' i t. p. sposoby; jest to niedogodne i mozolne, ale ma tę zaletę, że zmusza do zastanowienia się, do uwagi na stadya przejściowe, a więc np. do tego, że to masło nie od razu się tak rodzi z trawy, jak 'Grasbutter', tylko tę krowę trzeba paść (a jak się ją pasie jest rzeczą ważną w tym związku), następnie kto?, następnie wyobrażenie 'krowa' (jaka? zdrowa, chora, jej rasa?), 'otrzymane' (więc, jak się robi to masło, kto je robi?), wreszcie pojęcie 'tylko' i t. p., 'trawa', 'świeża' etc. Oczywiście jest rzeczą, że te wszystkie stadya i wątpliwości mogą się pojawić i w głowie, mającej wyobrażenie 'Grasbutter', ale jednak do ich ominięcia jest ona skłonniejsza. W końcu dodaję, że to rozumowanie jest ważne tylko w tym razie, jeżeli zaznaczone różnice bierze się pod uwagę w zupełnie identycznych warunkach a więc np. w głowach o tej samej odziedziczonej kulturze, i o tej samej indywidualnie nabytej etc.

Mógłby ktoś słusznie zauważyć, że takie relacje, jak wyżej podkreślone między łatwością złożzeń i tworzenia nowych pojęć z wytwórczością przemysłową są przypadkowe i mają jedno wspólne źródło w charakterze narodowym — naturalnie, ale niewątpliwie język, będąc wytworem tego charakteru, jednak ze swej strony znowu wpływa i utrwała go; mnie chodzi właśnie o to quantum zwrotnego oddziaływania. — Weźmy taki przykład z zakresu odwagi: znaną jest pewna bierna waleczność rosyjskiego żołnierza, a pewna aktywna polskiego; Rosyanie zazwyczaj liczbą pokonywali wroga — u nas właśnie niezwykle tęgo rozwiniętą energią w pewnych momentach; Rosyanie mają wyrażenie, używane w takich razach *ničevò*, u nas za ustalenie naszej właściwości możnaby uznać frazes *raz kozie śmierć*. Niezdecydowani znajdują się w krytycznych momentach (w bitwie) po tej i owej stronie; otóż rosyjski niezdecydowaniec zostanie pociągnięty wyrazem *ničevò* i tem będzie latał swą odwagą, u nas zdeterminowanem i określonym *raz kozie śmierć*. Musi to mieć swoje realne skutki na cały obszar życia narodu.

O wpływie syntaksy na życie narodu możnaby wiele mówić, atoli jest to może najtrudniejsze i w życiu praktycznym niełatwe do określenia; w nauce wpływ ten jest już widoczniejszy. Mogę tu ciekawych odesłać do doskonale zauważonej i uwydatnionej różnicy między

składnią niemiecką i angielską przez van Ginnekena: *Principes de linguistique psychol.* 281. i n. i o bezpośrednim wpływie na umysłowość Wundta i James'a — nadto Fincka: *Der Sprachbau als Ausdruck deutscher Weltanschauung.* (Marburg 1899.) J. van Ginneken l. c. 514. i cytowana tam obszerna literatura o przedmiocie i *Anthropos* tom — zdaje mi się — III, w przeglądzie bibliograficznym, gdzie pracę Fincka van Ginneken określa, jako chybioną, tak też Prof. Rozwadowski: *Współczesny stan językoznawstwa indoeurop.* odbitka z *Eos.* t. XVI. 19—20. Lwów 1910.

Właściwie nie wiemy dotychczas, na czym polega istota takiej organizacyi socyalnej, jak naród; pewną jest tylko rzeczą, że uznanie odrębności narodowej opiera się na tym samym fakcie przeciwstawienia jednej organizacyi psychicznej — organizacyi drugiej, na którym też polega i rozróżnienie gramatyczne osoby 1. 2. i 3.: 'ja' w przeciwstawieniu do 'ty', 'on', 'my' do 'wy' i 'oni'. Treść przeciwstawienia się gramatycznego jest nader szczupła i ogranicza się jeno do stwierdzenia faktu: kto mówi, — zakres natomiast możliwie najobszerniejszy. Odwrotnie jest przy przeciwstawieniu się politycznym, bo tu wchodzi całe masy wyobrażeń konkretnych (interesy gospodarcze, geograficzne, dynastyczne i t. d.) w treść tego przeciwstawienia się, skutkiem czego jego zakres się bardzo zwęża — wszystko to, co obejmuje się mianem t. zw. 'sfery interesów'. Oprócz tego jednak naród jest produktem historyczno-kulturalnego rozwoju, co nas na razie nie obchodzi. Wreszcie po trzecie: naród ma pewne cechy naturalne — antropologiczne. W pośrodku między drugim i trzecim rodzajem cech stoi język. O jego rolę właśnie mi chodzi. Wyżej scharakteryzowałem pobieżnie, jak bardzo głęboko wżera się język w życie narodu, jak nawet może wpływać na jego losy, chociaż zatem pojęcia język i naród bynajmniej się nie pokrywają — owszem można nawet powiedzieć, że wzajemny ich stosunek jest luźny, to jednak język, jako fakt kulturalny i antropologiczny w pewnej mierze, może nabrać znaczenia politycznego w danych warunkach i stać się przedmiotem zażartej walki. Charakteru tego nabiera język wtedy, gdy instytucye bardziej istotne pod względem narodowym np. państwo, samorząd, szkolnictwo i t. d. zostały już zniszczone, a język pozostał, jako właśnie na razie najwidoczniejszy i najbardziej zmysłowy łącznik jednostek prześladowanego narodu. W takich warunkach jednostka przyjmująca język obcy prześladowców, a zarzucająca język własny — wynaradawia się.

(Dok. nast.).

Dr. Mikołaj Rudnicki.

II. ROZTRZĄSANIA.

4. *Bośni* czy *Bośni*?

Chciałbym poruszyć sprawę pisowni *Bośni* czy też *Bośni*, którą Sz. Redakcyja w Poradniku X str. 95 rozstrzygnęła na korzyść pierwszej alternatywy.

Według mego zdania *ii = ji* w II, III i VII przypadku l. p. będą miały te wyrazy, w których przy wymawianiu w I przypadku l. p. słychać na końcu *ja* a więc np. Serbja, Dańja, Portugalja, lińja, familja (piszę je fonetycznie). Natomiast wyrazy, w których nie słychać litery *j* np. Września, Jelesnia, Neprzesnia, głośnia — mają w dopełniaczu jedno *i*. A przeto także *Bośnia = Bośnia* powinna brzmieć w II. przypadku l. p. *Bośni*, chyba, że ktoś wymawia w I przypadku *Bośnja*, ale ja w mojem otoczeniu dotąd nie słyszałem tego sposobu wymawiania, bo zbieg trzech spółgłosek *śńj* jest trudny do wymówienia.

Dr. Stanisław Kozak.

— Ze względu na potrzebę objaśnienia wszechstronnego wątpliwych form umieszczamy powyższe uwagi Dra K., które jednak naszego zapatrywania (Por. j. X str. 94 i 95) w niczem nie zmieniają. Ponieważ *Bośnia* wymawiam tak, jak *Serbia*, *Dania* tzn. trzechgłoskowo: *Bo-śni-a* z akcentem na *Bo* — przeto jak *Serbia* — *Serbi*, *Dania* — *Danii* tworzę *Bośnia* — *Bośni*. Natomiast *Wrzesnia* wymawiam dwuzgłoskowo *Wrze-śnia* (tzn. *i* w końcówce *nia* jest tylko znakiem zmiękczenia) i dlatego w dop. jest *Wrześni*. Wymawianie *Bośni* dwuzgłoskowo jak *Wrześni* jest dla mnie obce i przyznam się, nigdy takiej wymowy nie słyszałem.

5. *Zapodać = podać*?

Czy dobry jest wyraz: »zapodać« zamiast zwykłego: *podać* np. *podać nazwisko*? — Wyraz »zapodać« pojawia się w c. k. stylu urzędowym.

X. Z. T.

— Co się w tym stylu »urzędowym« nie pojawia! Przecież on należy już do humorystyki! Proszę tylko rozważyć jego analogie. Niem. *auseinanderlegen* znaczy w znac. przenośnym *wyłożyć*, »objaśnić dokładnie«. Ale rozumującemu biurokracie to nie wystarcza: przecież *legen* znaczy »położyć« a *auseinander?* — znaczy *roz* — więc całość musi być — *rozpołożyć!* i *rozpołożenie!*...

Tak samo stało się z *zapodać*. Niem. *einreichen* znaczy »podać, wręczyć«. Ba — kiedy to samo znaczy *reichen* a tu jest *ein-reichen!* Co robić? Tłómaczy się *ein* — przez *za* — i tworzy się dziwoląg

zapodać, niepotrzebny, niezgrabny i nie mówiący nic więcej od *podać*, ale zadowalający biurokratę, bo jest dosłownym przekładem z niemieckiego — *quod erat demonstrandum!*... Tak się dzieje zawsze tam, gdzie idzie o formę, nie o treść.

6. *Księgarnia E. Wende i Sp. czy E. Wendego i Sp.?*

Zastanawia mię konsekwencya, z jaką od pewnego czasu księgarnia powyższa używa formy nazwiska nieodmiennej. Uderza to tem więcej, że pod tym względem firma to odosobniona, bo inne księgarnie nawet z nazwiskami obcemi więcej przestrzegają właściwości polszczyzny. Co o tem sądzić? i czy to poprawne?

I. I. K.

— Chcąc mieć podstawę do ocenienia faktu, zwróciliśmy się do księgarni E. Wendego i Sp. o wyjaśnienie. Otrzymaliśmy odpowiedź, że obecni właściciele uważają tę firmę za przeżytek przeszłości, za coś w rodzaju firm »Sfinx« »Lux« itp., bo to tylko *firma*, a gdyby się napisało »Wendego« znaczyłoby to, że Wende jest właścicielem, co się nie zgadza z rzeczywistością. Jestto wprawdzie imię własne, ale bezduszne; aby uczynić zadość i firmie i zaznaczyć właściwy stan rzeczy, należałoby chyba pisać: E. Wende i Sp. (T. Hiża i A. Turkuła (!)).

Oczywista, że Szan. Właściciele firmy się mylą. Czy nazwisko, położone przy nazwie gatunkowej »Księgarnia« oznacza rzeczywistego właściciela, czy też jest pozostałością z dawnej firmy, nie może stać w mianowniku, ale w dopełniaczu. Tak też mamy »księgarnię Treptego«, »aptekę Klawego«, »fabrykę Wotkego« — dalej księgarnie Gebethnera i Wolffa, Fischera, Centnerszvera, Altenberga i t. p. bez względu na zmianę wewnętrzną właścicieli. Niema tedy rady, tylko trzeba uznać dzisiejszy sposób pisania za błędny a Szan. Właścicielom polecić jako jedynie poprawny taki nagłówek na koperty i listy: Księgarnia E. Wendego i Sp. w Warszawie (właściciele T. Hiż i A. Turkuł).

III. KURS PRAKTYCZNY GRAMATYKI JĘZYKA POLSKIEGO.

5. Składnia rzędu.

Przechodzimy do zależności części zdania od siebie czyli do składni rzędu.

Ponieważ podmiot w zdaniu znajduje się zwykle w formie mianownika t. j. w takiej formie, jaką osoby i rzeczy nazywamy (*człowiek, stół, dzban, pole, czoło, ręka, pięść...*), przeto nazwano tę formę przypadkiem niezależnym; inne — z wyjątkiem wołacza, który ma osobliwe w zdaniu stanowisko — nazwano przypadkami zależnymi.

Co to znaczy? To znaczy, że prócz podmiotu inne części zdania, należące do niego lub do orzeczenia, wyrażają swój stosunek przez przypadki zależne albo same, albo z przyimkami (jak: *od, do, w, z, nad, przy, przed, poza...*). Są to przede wszystkim dopełnienia i określenia, i dlatego formy przypadkowe będziemy nazywać dopełniającymi lub określającymi.

W zdaniach:

1. ...przenoś moją duszę utęsknioną... (4)
2. Kościuszko miecz oburącz trzyma. (4)
3. Wszyscy dybią na rydza. (na z 4)
4. Nie dbam o was! — (o z 4.)

widzimy, że dla zrozumienia czynności czasowników *przenosić, trzymać, dybać, dbać...* konieczne są dopełnienia (*duszę, miecz, na rydza, o was*) i to bądź same bierniki (w zd. 1. 2.), bądź z przyimkami (zd. 3. 4.). Te tedy bierniki rzeczowników nazywamy dopełniającymi.

Natomiast w zdaniach:

1. *Echem z głębi* cichych lasów
ozwało się tysiące krzyków i hałasów.
2. Dzwon ten *w każde południe* krzyczący *z poddasza*
gości i czeladź domu *na obiad* zaprasza —

tak forma przypadkowa *echem*, jak i przyimkowa: *z głębi, w każde południe, z poddasza, na obiad*, — nie są dopełnieniem czynności czasownika, ale jego określeniem — na pytanie jak? (*echem*), skąd? (*z głębi cichych lasów*), kiedy? (*w każde południe*), w jakim celu? (*na obiad*); a więc określeniem miejsca, sposobu, czasu, celu itp.

Te określenia przyimkowe należy dobrze odróżniać od dopełnień: te są istotne i bez nich nie jest zrozumiałe zdanie, tamte są przygodne i tylko dokładniej określają podmiot, orzeczenie lub inną część zdania.

Jakież czasowniki wymagają dopełnień?

Wszystkie czasowniki czynne t. j. wyrażające czynność i działanie wymagają dopełnienia, bo w niem się przedstawia czynność zupełna: widzimy kto, co robi i na kogo ta czynność przechodzi (np. Józef złamał łaskę). Czasowniki, wyrażające byt lub stan

rzeczy, nie potrzebują dopełnień; kiedy powiem: *siedzę, śpię, żyję, jasne liście czerwienieją, liście pożółkły* — to jest już zrozumiałe bez żadnych dopełnień.

Dopełnienia czasowników czynnych stoją najczęściej w bierniku (4. przyp.) lub w dopełniaczu (2 przyp.), nadto w celowniku (3. przyp.), narzędniku (6 przyp.), a niekiedy i w miejscowniku (7. przyp.). Polaką nie trzeba uczyć, kiedy tego lub owego użyć przypadku; on to poczucie ma wpojone przez otoczenie, od którego się mowy swojej nauczył; gdy jednak otoczenie zmieni, pocznie się posługiwać językiem obcym, wtedy poczucie się osłabia i błędy, zwłaszcza składniowe, są coraz częstsze, chociaż słowa są polskie.

Na pierwszym miejscu przestrzedz musimy każdego Polaka, że *właściwością języka polskiego jest używanie dopełniacza jako dopełnienia czasowników zaprzeczonych* t. j. mających obok siebie przeczenie *nie*; np.

Ujrzeliśmy widnokrąg. — *Nie* ujrzeliśmy widnokręgu.

Kupiłem książkę. — *Nie* kupiłem książki.

Opuszcza naukę szkolną. — *Nie* opuszcza nauki szkolnej.

Rolnik orze pole. — Rolnik *nie* orze pola.

Uwaga I. To słówko *nie* ma wówczas moc zmieniania dopełnienia z 4. na 2. przyp., kiedy należy do czasownika jako orzeczenia; w innym razie nie wpływa na zmianę przypadków;

Np. *Nie* każdy człowiek lubi prawdę.

Tu *nie* należy do *każdy* i nie wpływa na dopełnienie; gdybym je dał do czasownika, zmieni się konstrukcja (każdy człowiek nie lubi prawdy.).

Uwaga II. Użycie dopełniacza po przeczeniu nawet wtedy jest konieczne, gdy nie czasownik czynny jest zaprzeczony, ale jakiś czasownik niezupełny, którego czynny jest dopełnieniem w bezokoliczniku.

Np. Chcę pisać list — *nie* chcę pisać listu;

mogę wzrok zapuścić — *nie* mogę wzroku zapuścić;

kazał ten sprzęt zrobić — *nie* kazał tego sprzętu zrobić.

Oprócz czasowników, mających przy sobie przeczenie *nie*, łączą się z dopełniaczem (*nie z biernikiem!*), wszystkie czasowniki, mające znaczenie zaprzeczenia; np. *nienawidzić, przeczyć, zaniedbywać, zakazać, zapomnieć, unikać*, itp.

Np. *Zaniedbał* spraw swego własnego księstwa. (Szajn.)

Sobieski *zakazał* wszelkich powitalnych ceremonij (Sz.).

Pan Tomasz *nienawidził* kataryniarzy. (Prus).

To użycie dopełnienia w dopełniaczu rozciąga się nawet na czasowniki, które mają znaczenie zbliżone do czasowników przeczących, np. *potrzebować, szukać, życzyć sobie, pragnąć, żądać, wzywać, czekać* itd.

Np. (Stolnik) *potrzebował* mej szabli lub kreski na sejmie (Mick.).

O n z g o d y s z u k a z w a m i (Mick.).

Z tego przeczącego czyli ujemnego sposobu dopełniania orzeczenia rozwinął się także dopełniacz cząstkowy: jeżeli wyrażamy czasownikiem wykonywanie czynności nie całej, ale częściowej, czyli mówiąc sposobem gramatycznym: — jeżeli czynność czasownika nie ogarnia całego przedmiotu, ale część jego, wtedy używamy dopełniacza, nie biernika.

Np. *wziąć mąki* (część), a *wziąć książkę* (całą);
zażyć tabaki (część), a *zażyć lekarstwo* (wszystko);
dać chleba (kawałek), a *dać nagrodę* (całą).

Nie tedy dziwnego, iż czasowniki, mające w swej formie już znak taki, że wyrażają czynność częściową, łączą się zawsze z dopełnieniem w dopełniaczu (2. przyp.). Są to przeważnie czasowniki z przedrostkami: *do-*, *na-*: *dolykać, dostać, narąbać, nakrajać, nabrać*, itp.

Np. Pan Bóg nam w tej ojczyźnie tego wszystkiego *d o c h o w a ł* (Skarga).

T a m s i ę c z ł o w i e k n a p i j e, n a d y s z e o j c z y z n y (Mick.).

Użycie innych przypadków jako dopełnień orzeczenia, nie napotyka na trudności, i nie wiedzie łatwo do błędu. To tylko trzeba jeszcze zauważyć, że

1) dopełnienia przypadkowe mają nie tylko czasowniki, ale i przymiotniki (*wolny, podobny, miły, blizki...*) i rzeczowniki (*biada, żal, wstyd*), po opuszczeniu słowa posiłkowego;

2) w dzisiejszym stanie języka spostrzedz się daje dążność do wyrażania dopełnień nie przez same przypadki, ale z przyimkami. W tym względzie język nasz zbliża się bardzo do angielskiego.

Użycie przypadków niezależnych (mianownika i wołacza) w jednym tylko względzie potrzebuje objaśnienia. Często dziś słyszymy formy mianownika zamiast wołacza; np. *Jędrzej, zamknij bramę! Panie Profesor, proszę o wyjaśnienie.*

Czy to dobrze? czy błędnie?

Lepiejby było niewątpliwie czynić właściwą różnicę między

mianownikiem a wołaczem. Przecież powszechny zwyczaj pozwala użyć mianownika zamiast wołacza:

1) w rozkazach doraźnych lub groźnych: Tomasz, karabełę! Protazy, pałasza! (Mick.);

2) w mowie poufalej: Michał! Jadwiga! Kostuś!

3) w nazwach rodowych, zwłaszcza obcych, jeżeli ich używamy z tytułem: *pan*, np. Panie Buchman, waścina rzecz bardzo wymowna (Mick.). Panie Polak, wstydz się pan, chować się za drzewem (Mick.);

4) w tytułach obcych: Panie majster, panie dyrektor.

(C. d. n.).

R. Zawiliński.

IV. O BŁĘDACH W MIANOWNICTWIE MATEMATYCZNEM WSPÓŁCZESNEM.

Napisał

Zygmunt Stankiewicz.

Uwagi wstępne. Praca niniejsza ma już historię swoją; pomysł zrodził się lat kilka temu, kiedy piszący słowa te rozpoczynał wykłady w szkołach polskich; wywołała go rzecz na pozór dziwna: trudność zrozumienia się wzajemnego uczeni i nauczyciela. Ten bowiem mówił o *składnikach* i ułamkach *zwyczajnych*, gdy tymczasem uczniowie słyszeli poprzednio o *dodajnej*, *dodajniku* i ułamkach *prostych*. Nauczyciel nazywał liczbę, utworzoną z liczby całkowitej i ułamka, liczbą *ułamkową*, uczniowie zaś ułamkiem *mieszanym*. Początek okazał się niezmiernie trudny: uczniowie chcieli, aby nauczyciel używał nazw takich, jakich uczono ich poprzednio i jakich — niestety — trzymała się większość wydanych podręczników szkolnych, nauczyciel zaś twierdził, iż nazwy takie nie są dobre, i żądał innych. Obie strony starały się przekonać wzajemnie, wkońcu jednak uczniowie ulegli i zgodzili się z nauczycielem, lecz sprawa sama leży dotychczas odłogiem. Istnieją bowiem tacy, co i w dalszym ciągu mówią uczniom swoim o *dodajnej* i *dodajniku*, o ułamkach *prostych* i *mieszanych*, w czym pomagają im autorzy podręczników, używanych w szkołach polskich, którzy jako wychowawcy szkół nie polskich (mówię tutaj o Królewakach), gorliwie szerzą mianownictwo ze Wschodu i Zachodu, Północy i Południa. A tymczasem językowi naszemu dzieje się krzywda. Maluczko, a chwasty, pleniące się bujnie w mianownictwie matematycznym współczesnym, zagłuszają ziarno dobre, aż trzeba będzie wyrwać jedno i drugie z korzeniem, zaorać ziemię i siać na nowo!...

Rozumiejąc aż nadto dobrze, że chęci, choćby najszczytniejsze,

i praca jednostki nie wiele tutaj zdziałać mogą, gdy »gorszycieli językowych«, nieświadomych być może jest legion cały, wystąpiłem na posiedzeniu sekcji języka polskiego (w Stowarzyszeniu Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie) z wnioskiem następującym: »Wobec stałego zachwaszczania od pewnego czasu słownictwa matematycznego w podręcznikach szkolnych, sekcya języka polskiego uważa za rzecz konieczną wybrać komisję, któraby się zajęła wypracowaniem mianownictwa matematycznego i wyniki pracy swojej podała do wiadomości szerszego ogółu nauczycieli, usuwając w ten sposób zamęt, wytworzony przez wpływy obce«. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie, i sekcya poleciła mi, abym się porozumiał z istniejącem w Warszawie Kołem matematyczno-fizycznym, gdyż sama nie czuje się na siłach do podjęcia tej pracy, jako zbyt specjalnej. Polecenia sekcji nie wprowadziłem w czyn, gdyż się dowiedziałem, iż sekcya arytmetyczna (istniejąca przy Stow. Nauczycielstwa Polskiego) ma być przekształcona na sekcję fiz.-matematyczną, dzięki czemu będzie już można w łonie stowarzyszenia samego przeprowadzić sprawę tak doniosłą, za jaką uważać należy oczyszczenie z chwastów i ujednostajnienie mianownictwa matematycznego polskiego. Na posiedzeniu świeżo powstałej sekcji fiz.-matematycznej sprawę tę, poruszoną powtórnie przez jednego z Członków, poddano dyskusji i postanowiono, abym drogą przyczynków luźnych gromadził materiały, z którego możnaby skorzystać w sposób odpowiedni. W ten sposób powstały referaty, które wygłosiłem na posiedzeniach sekcji fiz.-matematycznej i sekcji języka polskiego. Wywołały one dość ożywioną dyskusję, w której przyznano wywodom moim słuszność i polecono, abym w dalszym ciągu gromadził materiały. Pragnąc jednak, aby sprawa, poruszona przezemnie, wywołała żywsze jeszcze zainteresowanie nie tylko wśród członków Stow. Nauczycielstwa Polskiego (w Królestwie), lecz i wśród tych, co stoją na ciele szkolnictwa galicyjskiego, dziele się z czytelnikami »Poradnika językowego«, tym materiałem, jaki udało mi się dotychczas zebrać. Pragnąłbym również, aby wszyscy, komu czystość mowy naszej leży na sercu, raczyli zabrać głos i poprzeć skromne usiłowania moje, łatwiej bowiem coś zdziałać gromadą, niż pojedynkiem.

I.

Celem języka każdego — jak wiemy — jest wyrażanie myśli i porozumiewanie się ludzi ze sobą; język więc jest środkiem, narzędziem poniekąd. Rzecz oczywista, że narzędzie takie powinno być doskonałe, aby istotnie można było za pomocą niego osiągnąć ów cel zamierzony, aby odpowiadało ono w zupełności ścisłym prawidłom myślenia. Dotyczy to zwłaszcza prac naukowych, których język powinien odznaczać się ścisłością i jasnością: co wolno poecie, tego w większości przypadków nie ma prawa używać uczony.

Poeta np. może nazwać śmiech »czerwonym« a barwy »krzyżąciami«, — uczony musi być ostrożnym w zestawieniach takich. W pracy uczonego musi istnieć zgodność pomiędzy myślą a słowem (mową), jeżeli zaś jej niema, jeżeli słowa przeczą myśli, uczony popełnia kłamstwo, być może nieświadome, ale bądź co bądź kłamstwo. Nie dość tego: uczony powinien zachować również zgodność pomiędzy myślą swoją a rzeczywistością, czego przeciwieństwem jest błąd. Jeżeli więc w mózgu moim powstanie myśl o »pomarańczy«, a język wypowie »jabłko« — każdy chyba przyzna, że niema tutaj owej zgodności pomiędzy myślą a mową, jakkolwiek zarówno »pomarańcza« jak i »jabłko« należą do owoców. Podobnie, jeżeli pomyślę zdanie: »ilość wody, znajdującej się w zbiorniku«, a powiem: »liczba wody«... — każdy roześmieje mi się w oczy, bo przecież »ilość« to nie »liczba«. Proszę zwrócić uwagę: »ilość« to nie »liczba«, a więc i odwrotnie: »liczba« to nie »ilość«, tymczasem w wielu podręcznikach szkolnych czytam: »ilość uczni, znajdujących się w klasie«, »ilość kajetów«, »ilość dziesiątków«, »ilość boków w trójkącie«, »ilość przekątnych wielokątu«, »ilość godzin«, »ilość pierwiastków równania«, ba! nawet »ilość parzysty i nieparzysty«.

Czy istotnie mamy tutaj do czynienia z *ilością*? Bynajmniej! autor myślał o *liczbie*, napisał zaś wyraz *ilość*, a więc popełnił błąd najoczywistszy, polegający na nieumiejętnym użyciu jednego synonimu zamiast drugiego.

Dalej, jeżeli pomyślę: »masa wody jest wielkością«... a napiszę lub wypowiem: »mnóstwo wody jest wielkością«... to każdy nazwie mię nieukiem. I będzie miał zupełną słuszność, »mnóstwo« bowiem to nie »masa« i odwrotnie, »masa« to nie »mnóstwo«; a jednak: »masa ludzi«... »istnieje masa pojęć« i t. d. Gdzież tu jest logika? gdzie owa zgodność? gdzie jasność i ścisłość?

Ciekawy to objaw! dziwna to historia! Cztery krótkie wyrazy tworzą od pewnego czasu niebywały zamęt w pojęciach naszych, aż wkońcu zupełnie przestaniemy zdawać sobie sprawę z tego, co jest »ilością« a co »liczbą«, co jest »masą« a co znów »mnóstwem«. Miejmy się na baczności, aby chwila taka nie nadeszła zbyt szybko — przed opamiętaniem się naszym, gdyż trudno byłoby wówczas usunąć to, coby się już wdarło przemocą i zapanowało nad nami niepodzielnie!...

W jaki sposób jednak postępować w przyszłości? Kiedy można używać każdego z tych wyrazów? Podajemy tutaj правило bardzo łatwe do zapamiętania:

To wszystko, co może być *przeliczone* lub *wymierzone*, da się

przedstawić symbolicznie za pomocą *cyfr*, a więc jest *liczbą*. Należy zatem mówić: *liczba* kajetów, książek, ołówków, jabłek, krzeseł i wogóle przedmiotów, które występują jako jednostki w pewnym zbiorze lub też, wyrażając się »językiem kupieckim«, które *liczymy na sztuki*. Podobnie *liczba* ludzi, uczni, dzieci, koni, drzew; *liczba* godzin, minut, sekund, stóp i łokci; *liczba* boków, kątów i przekątnych, a nawet *liczba* liczb, nigdy zaś »*ilość* liczb«, jak czytamy w bardzo wielu podręcznikach.

Natomiast to wszystko, co nie może być przeliczone, lecz musi być *zważone* lub *wymierzone w inny jaki sposób*, co, słowem, nie występuje w zbiorze jako jednostki oddzielne, stanowić będzie *ilość*. A więc mamy: *ilość* wody, mleka, nafty, wogóle płynów wszelkich; *ilość* gliny, piasku i t. d.

Ponieważ jednak niema prawie reguły bez wyjątku, więc i tutaj mieć będziemy pewnego rodzaju odstępstwa i np. może nam niekiedy chodzić nie o *liczbę* jabłek, t. j. nie o *przeliczenie* jabłek, lecz o *zważenie* ich, wówczas powiemy: »*ilość* jabłek wynosi tyle a tyle funtów, pudów i t. p., ale musi to być zaznaczone bardzo wyraźnie, aby nie wynikło nieporozumienie.

A *masa* i *mnóstwo*? Najlepiej uwydatni się różnica pomiędzy wyrazami tymi, gdy je zestawimy z *ilością* i *liczbą*. Wyobraźmy sobie owe 4 wyrazy wypisane w 2 rzędy:

ilość	liczba
masa	mnóstwo

Jeżeli połączymy za pomocą strzałek *ilość* z *liczbą*, a *masę* z *mnóstwem*, otrzymamy obraz zamiany błędnej pojęć, gdyż *ilość* i *liczba*, *masa* i *mnóstwo* to pojęcia najzupełniej odrębne, jednego z nich nie można używać zamiast drugiego:

ilość	↔	liczba
masa	↔	mnóstwo

Natomiast, gdy te same 4 wyrazy zestawione, jak i poprzednio (w kształcie prostokąta lub kwadratu), połączymy za pomocą strzałek pionowych, będzie to obraz wymiany prawidłowej:

ilość	liczba
↑↓	↑↓
masa	mnóstwo

Np., mam prawo powiedzieć, że »*ilość* wody jest jej *masą*«, że »*liczba* ludzi, koni lub drzew w porównaniu z inną *liczbą* stanowić będzie *mnóstwo* i t. p.

Wszelką zaś inną wymianę, np. w kierunku przekątnym, należy uważać za błędną.

Dodamy tutaj nawiasem, iż »Poradnik językowy« niejednokrotnie wytykał błędne używanie »ilości« zamiast »liczby« (patrz rocz. VIII, str. 117 i 118, rocz. IX, str. 55, 56, 95 i 96) i »masy« zamiast »mnóstwa« (patrz rocz. IV, str. 56, rocz. VII, str. 78, rocz. VIII, str. 59). Podobny sąd wydaje o »masie« Antoni Krasnowolski w »Najpospolicznych błędach językowych, zdarzających się w mowie i piśmie polskim« (str. 130).

Jeżeli wreszcie sięgniemy po wzory do przeszłości, to zauważymy, iż przodkowie nasi znacznie lepiej umieli radzić sobie z pojęciami temi, które obecnie tworzą u nas zamęt nie do opisania:

»Rozmnożyli się nad szarańczę — i nie masz im *liczby*« (Jakób Wujek).

»*Liczba* pogaństwa pojęcie przechodziła« (Adam Naruszewicz).

»Złowił małego karpika rybak i rzekł: »I to *liczbę* czyni (Wojciech Jakubowski).

»Tam stała wypisana i *liczba* żołnierza i nazwisko każdego wodza legionu« (Mickiewicz).

»Najlepiej radzić w małej, a bić się w wielkiej *liczbie*« (Prysłowie).

Przykładów takich moglibyśmy przytoczyć znacznie więcej, lecz i te chyba zdołają przekonać nas aż nadto wymownie, iż dawniej rozumniej i umiejętniej używano »liczby«, gdy tymczasem dzisiaj »ilość« panoszy się niepomierne i zaczyna wypierać »liczbę«.

(C. d. n.).

OD REDAKCYI.

Prosimy jak najgoręcej redakcyę wszelkich czasopism zawodowych, aby nam raczyły nadsyłać zeszyty z artykułami lub odbitki prac, dotyczących terminologii zawodowej. Chcemy temu działowi poświęcić szczególną uwagę, a bez takiej pomocy uczynić tego nie możemy.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.